Nr. 67. SANOK, dnia 9. kwietnia 1905. Rok II. (V.)

Gazeta Sanocka

Zaległość po koniec I. kwartału b. r. wynosi .... K. .... h.

Prenumerata wynosi:
kwartalnie . . . . 2 kor.
miesięcznie . . . . 70 hal.
(wraz z przesyłką).
Numer pojedynczy 20 hal.

Tygodnik poświęcony sprawom ziemi Sanockiej.
Wychodzi w każdą niedzielę rano.
Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje księgarnia i drukarnia Karola Pollaka w Sanoku.

Ceny ogłoszeń:
za wiersz 1-szpaltowy — lub jego miejsce — drobnym drukiem (petitem) 8 h.; w rubryce „Nadesłane" 20 h. od wiersza.
Rękopismów się nie zwraca.

Dla okaleczałych i głodnych Rodaków!

Nadesłaną nam przez polskiego kapłana poniższą odezwę zamieszczamy ze względu na ważność i nagłość sprawy w całej rozciągłości:

Jak okręt wobec nadciągającej burzy, tak społeczeństwo nasze stanęło wobec chwili pełnej grozy i przełomowego znaczenia. Huragan już się zerwał; pędzi od Wschodu, śląc ku nam echa swych gromów i jęki swych ofiar.

Tam — tysiące trupów i tysiące wśród mąk konania wijących się istot ludzkich, braci naszych z krwi i kości — a bliżej nas jak długie i szerokie Królestwo polskie, głód i nędza chwytają w swe szpony osierociałe po mandżurskich bojownikach ofiary.

Zamęt ogólny powiększa grozę położenia; zda się, że wszystkie potęgi złego uderzyły w nieszczęsną, pogruchotaną nawę Ojczyzny naszej.

I wiekowa niedola i obecne bóle i wszystkie protesty długo gnębionych dusz i przedwczesne nadzieje i przewrotne podszepty niecnych kusicieli, wszystko to łączy się w jeden tragiczny chór, którego chyba ci nie słyszą, którzy na wszystko, co polskie, zamknięte mają uszy i serca.

30.000 szeregowców, 1.000 oficerów polskich padło na polach bitew w krótkim przeciągu czasu! Oto co podają ostatnie raporta! A któż policzył jeńców? kto leżących po lazaretach wojskowych? kto tych, co kalekami lub z podciętem na zawsze zdrowiem wracają w natłoczonych wagonach pod rodzinne strzechy?!

Przed kilku miesiącami w jednym z dworków litewskich staruszka matka we łzach i modlitwie oczekiwała wieści od miłego syna, porwanego na wschód daleki. Nagle otwierają się drzwi, wchodzi kilku ludzi, niosąc jakiś dziwny ciężar. Wstała — spojrzała. Kadłub żyjący straszny, przerażający, bez nóg — bez rąk.

— Boże! — jękła. — To syn mój! Padła nieszczęsna i nie wstała więcej.

Na tem nie koniec obrachunku. Toć jeszcze tysiące braci naszych pozostało w szeregach — dziś żyją — jutro już ich może nie będzie: jednych głód, choroba — drugich kartacz armatni wyrwie na zawsze krajowi i rodzinie.

Na 900.000 zagnanych na kraniec świata, 30 procent ma być naszych! Tym setkom tysięcy ileż to odpowiada rodzin osierociałych, pozbawionych swych podpór — głowy — opieki!... Ileż to rodzin, wtrąconych przez to w przepaść nędzy i bolu?...

Gdy pożar w teatrze pochłonie paręset ofiar ludzkich, gdy szyb kopalniany zasypie kilkudziesięciu robotników, jakież budzi się współczucie?... Cóż dopiero gdy trzęsienie ziemi, jak w Zagrzebiu, kilka tysięcy o śmierć przyprawi, a kilkadziesiąt pozbawi dachu i mienia?...

Nie tak dawne to czasy; pamiętamy, jaki oddźwięk znalazła ta katastrofa w sercach polskich, pamiętamy, jak odwoływano się do naszych uczuć plemiennych, jak popłynęły wśród nas składki na pobratymców słowiańskich, ciężką dotkniętych klęską.

Ale czyż dlatego, że kataklizmem przyrody spowodowana i w jednym dniu dokonana klęska owa w skutkach swych gorszą jest od tej, co w ciągu roku dziesięćkroć większe czyni spustoszenie i na nierównie większym obszarze głęboką pozostawia bruzdę?...

A potem! Jakkolwiekbądź, toż to byli tylko nasi pobratymcy! A tu bracia nasi — najbliżsi nasi!

Sąsiad, któryby na palącą się o miedzę zagrodę patrzał z założonemi rękoma, nie pospieszył na ratunek — mąki na chleb lub paszy dla bydła bratu nie udzielił, byłby okrzyczanym za ohydnego samoluba. A gdzież to owa Kongresówka? Gdzież ten Wołyń? Ta Litwa, tak strasznie odczuwające konwulsyjne drgania tego spruchniałego kolosu, do którego je przykuto?

Wszak to o miedzę tylko! Wszak ta granica, która ich losy od naszych odcina, ręką wroga pociągnięta! Miałżeby naprawdę istnieć dla nas kordon jaki? Mieliżbyśmy uznawać sercami to, co narzuciła przemoc? Mieliżbyśmy naszą obojętnością, naszym czynnym separatyzmem zaświadczyć, że już niema Polski, ale tylko trzy dzielnice, w których jeszcze mówi się po polsku, ale po polsku nie czuje?!

A jednak! gdy hakatyzm pruski złość swą wywierał na biednych polskich dzieciach w Poznańskiem, jednym chórem zaprotestowały przeciw krzywdzie dwie drugie części Polski i nie szczędziły grosza na poratowanie ofiar tego prześladowania. Czyż dlatego tylko, że sygnał do tego chóru i do tej ofiarności dał głos wymowny i godzien naprawdę posłuchu?...

Ależ tu niech przemówią fakty! Niech one poruszą sercami! A faktów tysiące. Nie ma dnia, żeby nie nadchodziły wieści o nędzy, szerzącej się wśród warstw pracujących Warszawy, Częstochowy, Radomia, Wilna i innych miast i miasteczek.

I cóż dziwnego?

Gdy ten, co zarabiał na życie czterech lub pięciu członków rodziny, legł na zawsze na krańcach świata, lub wrócił kaleką na to, ażeby z podpory stać się ciężarem dla swych najbliższych — gdy przemysł i handel w zastoju o połowę zmniejszają źródła zarobku, gdy nahajki lub bagnety kozackie trupami zaścielają ulice Warszawy, Dąbrowy, Częstochowy, cóż dziwnego, że nędza się szerzy straszna, że całe rodziny wyciągają dłonie o kawałek chleba?

Niedawno w suterenach jednego warszawskiego domu naraz 10 osób leżało z głodu omdlałych. Niedawno także widziano matkę, nieszczęśliwą wdowę, z pięciorgiem dzieci, wyszukującą chciwie w śmietniku wyrzucone krupki kaszy i odpadki pożywienia.

Przybywający stamtąd zapewniają zgodnie, że zamożniejsi mieszkańcy nic już sobie nie sprawiają, że każdy ogranicza się do najniezbędniejszych wydatków, byleby wesprzeć i od śmierci głodowej uratować tych nieszczęśliwych, którym zarobek ojca, brata lub syna był jedynym środkiem utrzymania. I przybywszy tu do nas, żyjących życiem normalnem, krzątających się koło swych drobnych spraw i interesów, uśmiechniętych, bezpiecznych, czasem nawet rozbawionych, spoglądają ze zdziwieniem i szepcą cicho:

— To wy chyba nie wiecie... bo, gdybyście wiedzieli, gdybyście pomyśleli, że tam tyle braci waszych nie ma co do ust włożyć, tobyście im przecież pospieszyli z pomocą.

Dotychczas warstwa pracujących najbardziej dotknięta — ale wkrótce i ci, co dziś jeszcze dzielą się z najbiedniejszymi, ujrzą się sami coraz bardziej uszczupleni w dochodach. Lekarze, adwokaci, przemysłowcy, już dziś się kurczą.

Właściciele wiejscy, pozbawieni przez pobór służby i bydła zaprzężnego, patrzą na upadek swych gospodarstw, zanim powiększone podatki resztę grosza im nie zagarną.

Jakto? Więc nie pójdziemy ulżyć im ciężaru? Jakto? Więc nie pospieszymy na ochotnika podzielić z nimi obowiązek ratowania najbiedniejszej naszej braci?

Niepodobna, ażeby źródło narodowego uczucia do tego stopnia wyschło, ażeby struna polskiej solidarności miała się już była zerwać! Ale jak poradzić? zapytacie? Rodacy! Miłość jest przemyślna. Miłość znajdzie radę tam, gdzie zimny rozum jej nie widzi.

— I nasza Galicya biedna!....

Ale przecież w chwili obecnej nie tak tu ciężko jak tam!...

Galicya biedna! A jednak przez 8 tygodni karnawałowych co dzień się bawiono i strojono!

Galicya biedna! a dziś na trzy tygodnie przed Wielkanocą myśli się już o suto zastawionym stole... Rodacy!

Czyż trwonić będziemy dziesiątki koron na „święcone", podczas gdy tam o miedzę chleba nie mają?

Nie mówmy, że własną mamy nędzę! Czyż tamta obca?

A kiedyż lepsza, kiedyż bardziej nagląca nasuwała się sposobność stwierdzenia naszej narodowej jedności, rzucenia protestu temu, który pierwszy z szeregu władców ośmielił się przezwać Królestwo Polskie krajem przywiślańskim?

Rzucam myśl. Odwołuję się do serc współbraci.

Znaleść drogi i sposoby to zadanie ludzi dobrej woli! Zadanie naszej młodzieży! Zadanie pań polskich! Niech się potworzą komitety! Niech się zorganizuje po wszystkich miastach, miasteczkach i wioskach naszych akcya ratunkowa dla rodzin polskich, w Królestwie i na Litwie przez wojnę w nędzę i głód pogrążonych, — a ta akcya miłości wspólnej i współczucia dla rodaków drugiej dzielnicy niech obejmie kraj cały!

Do serc prawdziwie polskich, to znaczy. do serc związanych z całą naszą narodową przeszłością, siłą religijnych przekonań i tradycyi zwracam się w obecnej chwili, w przededniu Wielkiejnocy.

Gorąca również prośba do P. T. Redaktorów pism naszych polskich w Galicyi o otwarcie listy składek na rzecz głodnych rodaków.

Chwila jest przełomowa.

Kto wie, czy jak zejdzie słońce po burzy — czy i na braci naszych z tamtej strony nareszcie jakiś jaśniejszy nie zaświeci promyk!... Baczmyż, ażeby wówczas nie odezwały się do nas głosy:

— Nie znamy Was! Wyście nam nie bracia, bo w czasie klęski i nieszczęść wyście nam dali z głodu umierać. Wyście o sobie tylko myśleli, a do nas braterskiej, pomocnej nie wyciągnęli ręki!

Kraków, d. 4. kwietnia 1905.

Ks. Dr. Władysław Bandurski.

Jak się w ostatniej chwili dowiadujemy, publiczność sanocka znając już powyższą odezwę z dzienników głęboko odczuła potrzebę przyjścia z pomocą nieszczęśliwym naszym braciom i zawiązuje s... ż miejscowy komitet celem objęcia akcyi w tym kierunku.

Redakcya Gazety Sanockiej w myśl powyższej odezwy otwiera listę składek, które przyjmuje księgarnia p. K. Pollaka. Wykaz składek umieszczać będziemy w naszem piśmie w każdym numerze.

Redakcya G. S.

Kilka słów odpowiedzi „Przyjacielowi ludu".

W numerze 13. „Przyjaciela ludu" znajdujemy następujący ustęp:

„Ojczyźniaków wszechpolskich tak scharakteryzowała Gazeta Sanocka, przyznająca się do tamtego obozu:

„Jedno stronnictwo stojące pod zaklęciem „niepodległość" zdaje się dążyć do zwycięstwa tej idei z pominięciem idei szczęścia narodu; niepodległość ma być ideałem chociażby pod tyranem własnym, chociażby przyszłą formą narodu miała być monarchia absolutna, chociażby niewolę u obcych zamieniono na dotkliwą nawet niewolę u swoich. To stronnictwo narodowo-demokratyczne i wogóle demokratyczne".

„Otóż na taki ideał my ludowcy stanowczo się nie godzimy, najpierw dla tego, że do ideału takiej Polski lud się rozpalić miłością nie może. Obcych tyranów zarówno jak i swoich, polskich rąk pracujący żywić nie chce i zwalczać musi".

Z notatki tej widać, że jej autor zupełnie fałszywie myśl zawartą w ustępie naszego artykułu zrozumiał. Dla charakterystyki idei musi się ją oświetlać w skrajnych, wymyślanych sytuacyach. Tak n. p. dla scharakteryzowania idei wolności t. j. idei ludowej musi się postawić zapytanie, jak postąpiliby ludzie tej idei mając do wyboru między jarzmem u obcych, zapewniającem wolność obywatelską (n. p. jak to ma miejsce pod rządami angielskimi), a wolnością polityczną, niepodległością, chociażby kosztem obywatelskich swobód, zatem pod rządem nawet absolutnym ale własnym. Jeżeli powiemy, że wśród takiej sytuacyi wybierze narodowy demokrata byt niepodległy Ojczyzny, a ludowiec przeciwnie, to damy tem skrajne oświetlenie obydwu przewodnich idei tych stronnictw. Przecież z tego nikt nie może snuć wniosku, że stronnictwo pod hasłem niepodległości stojące dąży do absolutyzmu (może nawet do pańszczyzny!), jak i że stronnictwo ludowe dąży do powszechnej republiki ludowej, a o Polsce nic nie chce słyszeć. Uwaga „Przyjaciela ludu" jest charakteryzującą stronnictwo w sposób nasze zapatrywanie potwierdzający. My to już w artykule omawianym podnieśli pisząc o stronnictwie ludowem: „I tu hasło niepodległości jest czemś znanem wprawdzie ale jeszcze głęboko nie odczuwanem". My wiemy, że w tej chwili jeszcze cały lud polski nie pojmuje myśli zawartej w wierszu Bohdana Zaleskiego:

„Boże mój Boże łzami modlę Ciebie,
Jak umrę daj mi Ukrainę w niebie!"

myśli, wyrażającej owo uwielbienie i miłość Ojczyzny, kiedy dusza nie wyobraża sobie nawet w niebie szczęścia bez Ojczyzny. Do tej myśli daleko, zresztą działanie w tym kierunku całkiem niedawne, ale mamy głębokie przekonanie, że lud polski idąc za przykładem Głowackiego i innych włościan, którzy tę myśl rozumieli, nią się przejmie cały.

Uwaga „Przyjaciela ludu", że lud polski i swoich i obcych tyranów zwalczać będzie, nic się do rozświetlenia kwestyi nie przyczyni, gdyż jestto tylko wymijająca i żartobliwa odpowiedź podobna do tej, jak gdy kto na zapytanie, które jabłko wolisz, to czy tamto, — odpowie: „oba". Odpowiedzi na to, jakby się zachowało stronnictwo ludowe, gdyby się znalazło w konflikcie między miłością Ojczyzny, a miłością wolności, nie otrzymaliśmy. Stronnictwo narodowo-demokratyczne do niewoli u swoich chyba nie dąży, ani się do „tyranów swoich" nie pali. Taka insynuacya jest wręcz śmieszną.

Wreszcie jedna jeszcze uwaga: Wyrwano jeden ustęp z artykułu dla pognębienia stronnictwa narodowo-demokratycznego słowami własnych stronników. Tak, myśmy w artykule podnieśli właśnie dla tego zasadnicze hasło, aby uwydatnić różnice między stronnictwami, aby tę różnicę możebnie uczynić najprostszą i w oczy bijącą; podnieśliśmy w przekonaniu, że przez zbytnie poddanie się charakteryzującej myśli stronnictwo skrajnem się staje i specyalnie co do narodowego, że szukając potęgi zaniedbuje szczęście.

Przez to nie wyparliśmy się zasadniczej idei stronnictwa, bo jeżeli jest prawdą, że sprawiedliwość jest podstawą państw (justitia est regnorum fundamentum) to prawdą jest także „Summum jus summa iniuria" tj. że prawo do ostatniej stosowane skrajności staje się bezprawiem, że zatem najlepsza idea w skrajności grób swój znaleść może.

Z bruku.

Ma Lwów Towarzystwo upiększenia miasta, mają je także inne, choć mniejsze od Lwowa miasta — ma je więc obecnie i Sanok — bo i dlaczegożby takiego Towarzystwa mieć nie mógł, gdy się znaleźli ludzie, którzy je założyć chcieli? I nicbym więcej w tej sprawie do powiedzenia nie miał, gdyby nie kilkoletnie obserwacye moje w ogrodzie publicznym, na skwerze „Kościuszki" i wogóle na każdym publicznym kawałku ziemi w Sanoku, na którym tylko posadzono drzewko lub zasiano trawnik! Otóż obserwacye te każą mi — choć to nieprzyjemnie grać rolę Kasandry w kronice brukowej, której chciałbym nadać pogodny, — ba nawet uśmiechnięty wygląd, — przypowiadać członkom, a raczej działalności nowego Towarzystwa, ciernistą drogę daremnych usiłowań i różnego rodzaju rozczarowań. Nie wiem, jak sobie takie Towarzystwa radziły w innych miastach, aby poczynione upiększenia utrzymać choć pewien czas, nim przez pełnych nadziei młodych i najmłodszych członków społeczeństwa zostały zmiecione z powierzchni ziemi i rzucone w fale zapomnienia, ale to, na co od kilku lat patrzę, uprawnia mię najzupełniej do stawiania niewesołych horoskopów dla przyszłej estetycznej szaty naszego grodu, mimo starań najmłodszego Towarzystwa.

Możebne, że gdzieindziej publiczność, czy więcej cywilizowana — czy mniej obojętna na takie rzeczy, umie cenić wartość estetyczności swego otoczenia, chętnie strzeże, aby wszystko, co ją podnosi, było nietykalne dla wandalizmu i barbarzyńskich instynktów, tkwiących bądź co bądź w wielu osobnikach — mimo — no mimo niby jakiegoś pokostu, uzyskanego przez tak zwane wychowanie. U nas pod tym względem bardzo smutno wygląda — a przykładów wandalizmu, nieposzanowania dobra publicznego, za jakie wszelkie plantacye na publicznych miejscach uważać należy, u starych i młodych niestety niedługo szukać potrzeba. A że to nie moralizowanie, oparte na jakichś przypuszczeniach tylko, ale wyniki obserwacyi z żywych przykładów, przeto choć niektóre na obronę moich twierdzeń przytoczyć muszę i to ile możności w chronologicznym porządku:

Przed kilku laty postanowił ówczesny komendant placu w Sanoku major Mazour krawędź drogi, prowadzącej od mostka pod św. Janem do drogi krajowej zasadzić lipami. Poszli więc żołnierze do lasu, wykopali około stu młodych dużych lip, zasadzili je przy drodze, a w lecie podczas upałów nosili konewkami wodę ze Sanu, podlewali drzewka, które też wskutek takiej starannej pielęgnacyi wszystkie się przyjęły. — A czy dziś znajdziemy choć ślad tych drzewek? Możeby jeszcze wszystkie rosły, i dziś już pięknie ocieniały drogę, gdyby na „Sujcu" nasza kochana młodzież nie zabawiała się grą „w kiczkę". Wobec tego jednak, że każdy prawie z grających młodzieńców ma nóż w kieszeni i sporą dozę wandalizmu, poszły drzewka na kiczki i palestry i ślad nawet po nich nie pozostał!

A owe sosny młode w ogrodzie publicznym z pościnanymi wierzchołkami — a owe powyginane sztabki w ogrodzeniu koło pomnika Kościuszki, na których jakiś przyszły atleta próbował siły swych pięści, o czem one świadczą — jak nie o tem, że w naszej młodzieży sporo tkwi wandalizmu i nieposzanowania cudzej własności! Ale winę tego w znacznej części przyjąć na siebie muszą starsi.

Czyż my wychowując dzieci wpajamy im to poszanowanie, czy uczymy je, że pracę wyłożoną na zrobienie czegoś innego szanować należy, jak niszczeniem i psuciem tego, co tą pracą stworzone zostało? Ktoby się chciał przekonać, ile w tym kierunku pozostawia do życzenia wychowanie naszych dzieci niechby tylko przyszedł do publicznego ogrodu, kiedy mamy ze swojemi pociechami także tam się pojawiają i przypatrzył się, jak te mamy z pobłażliwym uśmiechem najobojętniej przypatrują się temu, że ich aniołki wydeptują trawniki, łamią gałęzie krzewów, wyrywają kwiaty z klombów, które następnie poskubią i rzucą na ziemię. I ani im przez myśl nie przejdzie skarcić dziecko za wyrządzenie szkody w cudzym ogrodzie, zwrócić mu uwagę na to, że przecież nie godzi się bezmyślnie niszczyć tego, nad czem ludzie pracowali — słowem skorzystać ze sposobności, aby w dziecku przytłumić wandala! Nie mówimy już nic o niańkach — jako nie należących do inteligencyi — bo te pozwoliłyby dzieciom przemienić cały ogród w Saharę, byle dzieci zabawiały się spokojnie niszczeniem plantacyi, podczas gdy one zajęte są towarzyszącą im zwykle siłą zbrojną.

Dziwna też u publiczności naszej dostrzegać się daje obojętność na tego rodzaju wybryki. To, co zarząd miasta dotąd zrobił w ogrodzie publicznym i na skwerze „Kościuszki", oddać musiał w opiekę samej publiczności, bo nie stać go na utrzymanie płatnych strażników na plantacyach, — gdy się jednak z jednej strony widzi, jak inteligentni nawet i starsi ludzie obojętnie patrzą na dokonywane dewastacye i nie poczuwają się do obowiązku skarcić wybryków i stanąć w obronie dobra publicznego, z drugiej strony, gdy się widzi, jak mimo zakazu niektórzy właściciele czworonogich ulubieńców kudłatych i niekudłatych pozwalają im wyprawiać harce i rozkopywać grządki zapewne w tem przekonaniu, że plantacye założone raczej dla rekreacyi tych ulubieńców, a nie dla ludzi — to nieomal przyjdzie uwierzyć, że u nas niema ludzi, którzyby estetyczność otoczenia ocenić umieli, i dla których róża a pokrzywa jednakową mają wartość i jednakowe im sprawiają zadowolenie!

O tem wszystkiem mojemi obserwacyami pouczony słusznie przepowiadać mogłem Towarzystwu upiększenia miasta, że niejedna jego praca pójdzie na marne i w niczem się do upiększenia nie przyczyni.

Jeżeli się jednak Towarzystwo chce ustrzedz od przykrych doświadczeń, niech zaagituje przedewszystkiem, aby członkowie jego poczuwali się do obowiązku korzystania z przekazanego im przez zarząd gminy prawa opiekowania się wszystkiem, co dla upiększenia miasta już zrobiono, a gdy wandale mali i wielcy pomiarkują, że ktoś przecież jest, co nad publicznem dobrem czuwa, — i że za psotę trzeba odpokutować, przyzwyczai się powoli i nasza publiczność szanować to, co ma być dla wszystkich, a wtedy i skutki działalności Towarzystwa nowego będą i trwalsze i widoczniejsze. Czworonożni ulubieńcy pójdą bez smyczy używać rekreacyi na „błonie", gdzie nikomu nie przeszkadzają i szkody robić nie będą, a ich panowie muszą zrozumieć, że interes i wola ogółu wyższe są nad ich upodobanie.

Chochlik.

KRONIKA.

Wspierajmy Tow. szkoły ludowej!

Popierajmy przemysł kraj.! Kupujmy wyroby krajowe!

Od Wydawnictwa. Ponieważ druk naszej Gazety, papier i marki gazetowe musimy zaraz płacić a kwota zalegającej przedpłaty coraz więcej wzrasta, przeto widzimy się zniewoleni upomnieć się jak najenergiczniej o wyrównanie naszej zaległej należytości. Odnośne kwoty podajemy w dzisiejszym nrze obok nagłówka każdemu z naszych Prenumeratorów z osobna i przypominamy, cośmy już w poprzednim nrze zapowiedzieli, że opieszałych naszych dłużników będziemy zniewoleni wezwać imiennie w Gazecie San. do uiszczenia się.

Zapowiedziane konferencye duchowne w tut. kościele farnym rozpoczynają się dzi-

siaj w niedzielę wspólną nauką wieczorem o godz. $6\frac{1}{2}$ (czas miejski).

Przewodnik O. Henryk Haduch Tow. Jez. ogłosi przy pierwszej nauce szczegółowy porządek dla dni następnych, który to porządek na drzwiach kościoła będzie umieszczonym.

P. radca dr. Fr. Majchrowicz bawi od kilku dni w mieście naszem, badając jak zawsze pilnie, sumiennie i z wielką gorliwością postępy uczniów i stan gimnazyum. Uświadomiona część ogółu tutejszych obywateli wie dobrze, jak wiele już ma p. Majchrowiczowi do zawdzięczenia, dzisiaj przeto zwraca do niego za pośrednictwem Gaz. San. z całem zaufaniem prośbę, aby użył wszystkich sił swoich i wpływu u góry dla wyjednania poprawy dobrze mu znanych opłakanych stosunków higieniczno-zdrowotnych sanockiego gimnazyum, że wymienimy tylko brak szatni i wentelacyi odpowiedniej, ławek, podłóg, oświetlenia i t. d. O przepełnieniu klas kilku wspominaliśmy już dawniej i o zgubnych skutkach tego stanu pod każdym względem.

Zapytanie. Ponieważ dochodzi nas znowu nieprzyjemna wiadomość, że w majętności Domaradz, należącej do majątku rzym.-kat. biskupstwa w Przemyślu, sprzedano Żydom na karczmę ratusz, stojący przy gościńcu blisko tamtejszego kościoła, przeto zapytujemy Wbgo ks. Krementowskiego, kanonika gremialnego i komisarza duchownego dóbr stołowych rzym. kat. biskupstwa przemyskiego, czy wieści te mają jaką podstawę, a ucieszylibyśmy się bardzo, gdyby prawdziwość ich została zaprzeczoną.

Pod adresem c. k. Starostwa w Sanoku i Lisku. Od kilku tygodni płynie tak obficie ropa naftowa Sanem, że całe jego zwierciadło lśni się od powłoki naftowej, a przy brzegach można czerpać ropę. Jeżeli się nie zapobiegnie temu, nie można marzyć o kąpieli w Sanie, ani o praniu bielizny i pojeniu bydła.

Nawet ryby otrzymają właściwy smak naftowy i nie będą użyteczne do jedzenia. C. k. Starostwa w Sanoku i Lisku powinny nakazać Towarzystwom naftowym w Tarnawie dolnej i Wielopolu, aby zapobiegły dostawaniu się ropy naftowej do Osławy.

Walne Zgromadzenie członków sanockiego oddziału Towarz. pszczelniczo-ogrodniczego odbędzie się w niedzielę dnia 16. bm. w sali miejskiej (magistrat) o godzinie 2. po południu (czas miejski).

Towarzystwo „Znicz" urządziło w sobotę d. 1. bm. w sali Sokoła przedstawienie, z którego dochód przeznaczono na cele własne. Dochód to był niestety mizerny, choć dobra gra amatorów i cel powinne były zwabić liczniejsze zastępy publiczności. Odegrano trzy jednoaktówki: „W Dąbrowie górniczej", „Krew nie woda" i „Dwaj mężowie".

Pierwszy z tych obrazków, przedstawiający niepomyślne stosunki górników i ich strejk w celu poprawy bytu, odegrano poprawnie a w niektórych chwilach nawet z talentem. Dwa inne utwory, choć na temat dość powszedni, wskutek komicznych sytuacyi i swobodnej gry amatorów, wywoływały niekłamany uśmiech na ustach widzów.

Egzamin dojrzałości w terminie letnim odbędzie się w tutejszem gimnazyum w miesiącu maju, mianowicie egzamin pisemny rozpocznie się d. 8. maja, ustny zaś 22. maja.

Zarząd Tow. dla upiększenia miasta odbył już dwa posiedzenia w dniach 23. i 30. marca b. r. Po wyborze sekretarza w osobie p. Józefa Kłapy i skarbnika w osobie p. Nowosieleckiego, obrady Zarządu poświęcone były przeważnie rozpatrywaniu planu działania Towarzystwa. Z najważniejszych zaś uchwał, jakie powzięto na tych posiedzeniach, podnieść należy postanowienie obsadzenia drzewkami ulicy Jagiellońskiej ku rampie kolejowej i drogi na Podgórzu aż do nowego przedłużenia tejże. Nową część drogi również Towarzystwo otoczy swą opieką, skoro budowa w zupełności ukończoną zostanie. W celu rozpatrywania potrzeb i braków poszczególnych dzielnic miasta wybrano trzy Komisye terytoryalne, których wnioski przedstawienia stanowić będą substrat do przyszłych obrad Zarządu. Towarzystwo działać będzie pod obranem godłem, którego obmyślieniem zajmie się wybrana do tego Komisya. Zarząd postara się również o prawo ogłoszeń. W celu pomnożenia funduszu, Towarzystwo zajmie się wydawnictwem własnym nakładem artystycznych widokówek Sanoka. Otwartą zaś dyskusyę dla Zarządu stanowi sprawa rekonstrukcyi kopca Mickiewicza, którą to akcyę wraz z zebranym funduszem w kwocie 615 kor. postanowił przekazać Towarzystwu osobny Komitet. Przyjęło również z rąk p. Piecha w depozyt książeczkę kasy oszczędności Nr. 45. na kwotę 11 kor. 27 hal., jako fundusz pomnika Grzegorza z Sanoka, zebrany przez były Komitet Kościuszkowski przy sposobności rozwiązania się tegoż po ostatecznem ukończeniu czynności. Przyjął też Zarząd w opiekę swą w księgarni p. Pollaka wywieszoną puszkę dla zbierania groszowych składek na ten piękny cel.

Zarząd Towarz. rozumiejąc trudności, jakie go czekają w przeprowadzeniu swego zadania, ufa, że czynność jego, wsparta współdziałaniem ogółu, przyniesć może w końcu rezultat pożądany. W tej myśli wydał Zarząd do miejscowych Towarzystw w celu pozyskania jak największej liczby członków następującą odezwę:

Zaniedbanie miasta Sanoka pod względem estetycznego powabu w tak rażącym pozostające kontraście do malowniczej i wspaniałej okolicy, wśród której jest położone, pobudziło wielu chętnych mieszkańców do założenia Towarzystwa dla upiększenia miasta, które też na mocy zatwierdzonego statutu powołane zostało do życia z dniem 18. marca b. r.

W dniu tym wybrany Zarząd Towarzystwa odbył pierwsze posiedzenie dnia 23. z. m., na którem zdał sobie dokładnie sprawę z ogromu obowiązków, jakie przypadły mu w udziale, by akcyę pod względem estetycznego uporządkowania miasta w miarę materyalnych zasobów do korzystnych doprowadzić rezultatów, nie schodząc przytem na drogę mrzonek, fantazyi i niedościgłych projektów.

Zarząd po wszechstronnem rozważeniu zadania, jakie mu spełnić wypadnie, powziął przekonanie, że potrzebuje nieodzownie szerokiego i szczerego poparcia ogółu w swych czynnościach, przeto postanowił w celu pozyskania jak największej liczby członków odnieść się do Stowarzyszeń miejscowych z gorącą prośbą, by dołączoną listę wyłożyły w swych lokalach z zachętą do wpisywania się na członków naszego Towarzystwa.

Wkładka miesięczna wynosi 20 hal.

Wkładki z grzeczności przyjmować będzie księgarnia p. Pollaka, później ustanowiony kursor, nadto dla dogodności ogółu, członkowie Zarządu zapisywać będą na listę członków i przyjmować wkładki.

Z Zarządu Towarz. dla upiększenia miasta.

Strajk kowali w fabryce wagonów i maszyn wybuchł dnia 3. b. m. Około 100 robotników, zatrudnionych w kuźni, opuściło pracę. Powodem tego ma być systematyczne redukowanie cen akordowych za kute części wagonowe. Kowale żalą się na kierownika oddziału wagonowego, który systematycznie ceny obniża.

Dnia 6. b. m. przybył tu delegat Rady nadzorczej Tow. akc., p. Misiągiewicz, celem wysłuchania żądań robotników i zażegnania strajku, zaś ze strony robotników dwaj delegaci organizacyi robotniczej, jeden z Przemyśla, drugi z Krakowa.

Dramat rodzinny. Karczmarz i właściciel kilkunastu morgów gruntu w Strożach wielkich Fischel Entner, ożenił przed niedawnym czasem swego syna Abrahama w Olchowcach — i jak to u izraelitów przyjęte — zamieszkiwali młodzi przy rodzicach młodego w Strożach. Wkrótce jednak zaczęły się w rodzinie niesnaski i kłótnie, które starego Entnera ogromnie rozgoryczały tak, że postanowił syna wydziedziczyć, a majątek swój zapisać na **cerkiew.** To postanowienie głowy domu jeszcze gorzej wpłynęło na wspólne pożycie pod jednym dachem a w minioną środę d. 5. bm. doszły kłótnie i swary do kulminacyjnego punktu, bo syn porwał się na ojca i wszczęła się między nimi bijatyka, wśród której stary Entner, widocznie silniejszy od syna, zmógł tegoż zadając mu ciosy przeważnie w głowę. Syn ze złości i rozpaczy miał się bezpośrednio po bitce udać do pobliskiej stodoły i powiesić się w niej. Zawiadomiona jednak o tym wypadku żandamerya sanocka przybywszy na miejsce powzięła podejrzenie, że denat z pękniętą czaszką nie był w stanie w żaden sposób sam się powiesić — ale musiał go ktoś nieprzytomnego powiesić, — aresztowała przeto ojca i odstawiła do aresztów sądu obwod. w Sanoku.

Bursie jub. im. ces. Franc. Józefa I. w Sanoku udzielił Wydział krajowy z ryczałtu, uchwalonego przez Sejm na r. b., zasiłku w kwocie 250 koron.

Niezwykła aura zapanowała u nas od kilku dni. Zawieje śnieżne, grasujące w Szwajcaryi i Karkonoszach, dotarły i do nas z dość znaczną siłą wyrządzając nie zbyt miłą niespodziankę. Spóźnione nieco „Prima aprilis" dało się odczuć szczególniej w ubiegły czwartek, kiedy po ciepłym ranku nastąpiło nagle w południe obniżenie temperatury do zera w połączeniu z burzą z piorunami i śniegiem.

Z całej Galicyi donoszą o podobnych zamieciach śnieżnych, połączonych z nagłem obniżeniem ciepłoty. Ruch pociągów nie odbywa się też normalnie a spóźnienia, nawet na głównych liniach, wynoszą blisko godzinę na przestrzeni 300 kilometrowej.

Wskutek śnieżycy i silnych przymrozków nocnych, ucierpiały mocno wiosenne zasiewy i ogródki jarzynowe. Prawie równocześnie dowiadujemy się o niezwykłych o tej porze, upałach, panujących w południowej części Europy.

Nic dziwnego: „Kwiecień — plecień", mówi stare przysłowie i licząc też na nie spodziewamy się wkrótce pogodniejszych dni, zwłaszcza, że nam się to należy, gdyż nawet astronomiczna wiosna już się przecież zaczęła 21. marca.

Z Ustrzyk dolnych. Staraniem Zarządu Stowarzyszenia pomocy przemysłowej w Sanoku odbyło w niedzielę dnia 2. b. m. w Ustrykach dolnych zgromadzenie przemysłowe przy licznym udziale publiczności ze wszystkich sfer, tak miejscowej, jakoteż zamiejscowej.

Zgromadzenie zagaił p. Nanowski, właściciel dóbr Ustrzyki, który pomimo chwilowej niedyspozycyi nie odciągnął się w spełnieniu czynu obywatelskiego, lecz pełen energii, jakiej niejeden z naszych młodzianów mógłby mu pozazdrościć, podniósł w jędrnych słowach znaczenie stowarzyszenia się do wskrzeszenia przemysłu podupadłego, wskutek niezdarności naszego społeczeństwa, następnie na wniosek tegoż wybrano jednogłośnie przewodniczącym zgromadzenia starszego inżyniera kolei państw. p. Władysława Osostowicza. Tenże podziękowawszy za wybór i przemówiwszy w pięknych okolicznościowych słowach do obecnych, oddał głos delegatom Zarządu Stowarzyszenia pomocy przemysłowej w Sanoku, poczem nastąpiły liczne wnioski i uchwały, których wynikiem było, że znaczna ilość zgromadzonych odczuła konieczną potrzebę stowarzyszenia się dla ochrony i podniesienia rodzimego przemysłu i przystąpiła na członków Stowarzyszenia pomocy przemysłowej w Sanoku, wybierając zarazem z pomiędzy siebie delegatów do zarządu sekcyi agitacyjnej. Zaznaczyć też potrzeba, że pomiędzy wnioskami zgromadzonych były bardzo trafne i do serca przemawiające przemówienia pani Osostowiczowej z Ustrzyk dolnych.

W końcu nie można pominąć milczeniem, że szczególna podzięka należy się Zarządowi miejscowego Kółka amatorskiego teatru, który nie tylko zachętą ze swej strony przyczynił się do licznego udziału zgromadzonych, lecz nadto odstąpił zupełnie bezinteresownie na ten cel obszerną salę teatralną i poczynił wszelkie możliwe ułatwienia i przygotowania odczuwając widocznie, że Stowarzyszenia pomocy przemysłowej, zawiązane w ostatnim czasie w całym kraju, zmierzają skutecznie w duchu patryotycznym do podniesienia przemysłu, a tem samem dobrobytu w kraju i że dążność tychże Stowarzyszeń należy ze wszech miar usilnie popierać pragnąc, aby zdolna i wykształcona młodzież nasza znalazła chleb w kraju w zawodzie przemysłowo-handlowym.

Oprawca miejski, jak się dowiadujemy, otrzymał pozwolenie chwytania psów biegających samopas po górze Mickiewicza. Zarządzenie takie uważamy za odpowiednie, gdyż wobec rozpoczynających się robót wiosennych nie można się ustrzedz od szkód, wyrządzonych przez wałęsające się psy. Zwracaliśmy się w przeszłym roku do opinii publicznej w tej sprawie, ale głos nasz nie znalazł oddźwięku w wysychających widocznie mózgach analfabetów, nie rozumiejących napisu na tablicy, umieszczonej u wstępu do ogrodu.

Pocieszający objaw. Tutejsze c. k. Starostwo poleciło wszystkim gminom, a więc i Posadzie sanockiej, aby krawędzie swoich pól, przytykających do gościńca rządowego, obsadziły drzewkami owocowemi, do czego w myśl przepisów policyi drogowej są obowiązane. Może przecie raz ludność nasza przyjdzie do tego przekonania, że to zarządzenie może jej przynieść dochód, jaki w Czechach, na Morawie i Śląsku ludność ma z drzew owocowych. A co ważniejsza, może raz nauczy się ludność szanować cudzą własność i sama dopilnuje, aby psotnicy drzewek owocowych nie niszczyli.

Wścieklizna. C. k. Namiestnictwo zawiadomiło Zwierzchność gminną w Posadzie sanockiej, że pies podejrzany o wściekliznę gospodarza F. Dziubana był rzeczywiście wściekły, jak badania bakteryologiczne przeprowadzone w Akademii weterynaryi we Lwowie wykazały. Zapytuje oraz c. k. Namiestnictwo, czy osoby pokąsane przez tego psa udały się do Zakładu Dr. Bujwida w Krakowie do leczenia. Jak się dowiadujemy pojechali wszyscy inni, prócz dwoga dzieci właściciela psa, Dziubana. Choć tenże o wypadku wiedział, nie uważał za stosowne zrobić cośkolwiek dla zabezpieczenia swych dzieci przed straszną chorobą. Czy nie ma na to jakiego przymusu?

Gniew i jego skutki. Andrzej Kubrakiewicz, tut. egzekutor podatkowy, został w urzędowaniu swojem przez Izaka Weinera, tandeciarza i meblarza, przeszkodzony. Gdy przy sekwestracyi za podatek zabierał w sklepie różne ubrania, Weiner rozgoryczony odebrał zasekwestrowane ubrania tragarzowi uderzywszy tegoż w brodę, drugiego zaś tragarza kopnął i wyrzucił za drzwi. Z tego powodu urzędowa czynność nie została wykonaną, a Kubrakiewicz wniósł skargę przez swoją przełożoną władzę do tut. Sądu obwodowego. — Po przeprowadzonej rozprawie dnia 21. z. m. przed trybunałem orzekającym Sądu obwodowego w Sanoku został Izak Weiner zasądzony na 14 dni aresztu, który mu zamieniono na grzywnę w kwocie 280 koron. — Podsądny wyrok przyjął.

Wydawca: Dr. Wojciech Ślączka. Odpowiedzialny redaktor: Aleksander Piech. Z drukarni K. Pollaka w Sanoku